

Na wiosnę wszystko odbywa się po raz pierwszy, czyli o dojrzałym optymizmie Ryszarda Biberstajna

Ryszarda Biberstajna poznałam w Turku jesienią 2019 roku, „współjurorując” w (zacnym) XX Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Włodzimierza Pietrzaka. Rok po osobistym spotkaniu poznaję go ponownie, poprzez wiersze z dwóch tomów: *Pojednanie z ciszą* oraz *Jak spokój po burzy* – ten ostatni zarekomendowany mi przez autora jako szczególnie dla niego ważny.

Ale po kolei. Ryszard Biberstajn (ur. 1957) jest autorem kilku książek poetyckich i prozatorskich, dziennikarzem, krytykiem literackim, twórcą tekstów do widowisk muzycznych, stałym współpracownikiem TV Leszno. Jego wiersze były tłumaczone na wiele języków, m.in. angielski, niemiecki, francuski. Biberstajn jest doktorem nauk humanistycznych, wykładowcą Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Lesznie. członkiem Związku Literatów Polskich oraz wiceprezesem Leszczyńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

Idąc tropem odautorskiego komentarza, sięgam przede wszystkim do wydanego w 2014 roku tomiku *Jak spokój po burzy*. Podział wierszy na 3 trzy części prowadzi (nawet jeżeli nieco nadkładam drogi w tej interpretacji) do skojarzenia z heglowską triadą.

Teksty pomieszczone w 1. części (*Pierwsze przymrozki*) to rodzaj przełożonej na liryczny język diagnozy rzeczywistości, często brutalnej, nieprzyjemnej i rozczarowującej: „ziemia tężeje / twardnieją serca / a ja zmieniam grunt // pod stopami” [*PIERWSZE PRZYMROZKI*]. Lęki, i te przyziemne, i te egzystencjalne, towarzyszą obserwacji świata – zarówno w jego prywatnym, jak i uniwersalnym wymiarze.

Czytamy tu zarówno wiersze bardzo ciepłe, osobiste (a już na pewno wyrosłe na osobistym gruncie), intymne – „od wielu lat / leżę w kącie między / autkiem bez kółek / i misiem bez jednego oka // dawno tu nikt nie sprzątał (...)// a ściany dzieciennego pokoju / nieustannie się rozszerzają // jak wszechświat / lub moje źrenice” [*PAJACYK*], jak i dotyczące i dotykające spraw powszechnych, refleksji, pod którymi łatwo podpisać się w każdym czasie i miejscu, jak w wierszu delikatnie nawiązującym do jednego z najczęściej czytanych wierszy Cypriana Kamila Norwida: „światliście / na słońca strunie // ostatnie liście / ją potracają // słyhać / spadającą łzę / jak drąży / metaforę kamienia” [*NA CMENTARZU*].

Inspiracji i nawiązań jest tu zresztą więcej, zazwyczaj bardzo dyskretnych, choć niekiedy wprost korespondujących z tekstami Mistrzów, jak w jednym z cyklu „wierszy smoleńskich”: „wyszło na moje / choć nie musiało / szepnął siwy staruszek / przewiązując pomidory (...) //

pijak na skraju trawnika / budzi się nagle / i mamrocze // śnił mi się // koniec świata” [Z *MIŁOSZA*].

Druga część książki (antyteza?), czyli *Niebo Nikifora*, to równie przejmujące wiersze, w których autor porusza problemy równie poważnego kalibru, ale. Otóż „ale” polega na tym, że są one niejako w dyskretnej opozycji do tych z pierwszej części. Opozycję tę zapewnia dystans i lekka ironia. A czy to nie tymi właśnie narzędziami powinniśmy przepracowywać nawet najpoważniejsze lęki, problemy i dramaty? „(...) niebo Nikifora / z Chagallem na horyzoncie / pełne nieporadnych aniołów / sprowadzone do wymiarów / krynickiego deptaku (...)” [*NIEBO NIKIFORA*]. Inny przykład na niezwykle zmyślnie zastosowaną ironię, ale jednocześnie wielopoziomowy dialog z poezją Wisławy Szymborskiej: „niektórzy nie lubią Szymborskiej / tak jak nie lubią / kaszy gryczanej (...) na puste miejsca / przykładają balsam / z romantyków // na wczorajszą młodość / ludzi na moście / parę wierszy / z ostatniej / chwili” [*NIEKTÓRZY NIE LUBIĄ*].

Nie da się czytać Biberstajna bez solidnej „przed-wiedzy” o literaturze, choć pozornie te wiersze chcą mówić wprost. Pozornie, bo każde słowo jest tu po coś – i jest „skądś”, ma cel i ma przyczynę, dla której autor akurat na nie się decyduje.

I wreszcie *Prognoza pogody*, finałowa część, jakby remedium na to, co wydarzyło się w poprzednich dwóch; wiersze, z których przebija światło, jest nadzieja, jest jakieś nowe otwarcie. Oczywiście nie „hurraoptymizm”, ale raczej stoicka świadomość konieczności zdarzeń, zgoda na przemijanie, także własne. I gotowość na to, by przyjmować od świata to, co nam oferuje. Chyba najlepiej tę zgodę można wyczytać między wersami: „(...) ten wielki post / to wyjście na pustynię / gdzie piasek w oczach / i gorąca łza / i kuszenie // by się ugiąć / przy większym podmuchu // (...) ku powstaniu / z martwych / w sercu / pomimo blizny / która goi się powoli / aż zabrmi akordem / w dniu święta” [*TAKI CZAS*]. Może ten dojrzały spokój (po burzy?) jest możliwy właśnie wtedy, kiedy zrozumie się nieuchronność, cykliczność, naprzemiennność, amplitudę, stały rytm i powtarzalność zdarzeń, emocji, dnia, nocy, pór roku?

Nazywa to poeta wprost w ostatnim wierszu książki, znamienne, dedykowanym najbliższej osobie, żonie Eleonorze: „(...) a jednak na wiosnę / wszystko odbywa się / po raz pierwszy / nieśmiały pocałunek / i zazdrosne spojrzenie / na nabrzmiałe / pąki magnolii / gotowe do rozwarcia” [*DEBIUTY*].

Izabela Fietkiewicz-Paszek
31.12.2020

Elewator, 35 (1/2021)

Wróć do strony głównej: <http://alternet.poezja-art.eu/>